

Henryk Obiedziński pseudonim Apacz i Sowa

Graliśmy w piłkę w IV lidze i cała drużyna to była organizacja Huragan, było nas trzynastu chłopaków. 19 stycznia na Jasnej Górze generał Leopold Okulicki rozwiązuje Armię Krajową i mówi – od tej pory każdy działa na swoją rękę, ale wojna trwa. Zwolnił z przysięgi, którą złożyli i powstaje druga konspiracja, czyli Wolność i Niezawistość, gdzie między innymi Fieldorf Nil był organizatorem.

Ja mieszkalem na Bałutach. W Łodzi dwie jednostki KBW stały i była Szkoła Oficerów Politycznych i ja się napatrzyłem jak pełne samochody wieźli na Rawę Mazowiecką a z powrotem po dwóch, po trzech, siedzieli, pobandażowane głowy. I dobrze wiem, że będę musiał iść do wojska. Czyli stworzono taką sytuację, że brat strzelał do brata, ojciec do syna i syn do ojca. Dlatego słuchaliśmy Radia Wolna Europy, gdzie za to był wyrok 3 lata, taki artykuł był KKWP podciągnięty pod Kodeks Karny Wojska Polskiego.

W 50 roku założyliśmy organizację, złożyliśmy przysięgę. Przysięga była, na wierność Bogu i ojczyźnie prowadzić będziemy walkę do ostatniej kropli krwi. Broni nie mieliśmy. Zdobyliśmy w jakiś sposób cztery sztuki pistoletów i rozpoczęła się działalność. Zaczęliśmy pisać ulotki, nie było na czym, ale mieliśmy kolegę, który pracował jako woźny w Uniwersytecie Łódzkim i jak szedł na noc to pisał na maszynie. To była ulotka taka – Polacy! Czerwona zaraza komunizmu wrzyna się w nasz kraj, gnębi i męczy polskiego robotnika. Nie dajmy się, stańmy twardo i mężnie do walki z okupantem sowieckim, bo on jest zagładą polskiego narodu!

Jest niedziela i zaczynamy rozwieszać ulotki, na grupę był pistolet, jeden z pistoletem był, kolega miał, ja kleiłem, kolega smarował, na rogu Piotrkowskiej i Więckowskiego postawiony łącznik był w razie czego, gdyby coś się stało. Raz czuję, że ktoś mi coś wpycha pod żebra, bramę otwiera i wrzuca do bramy, wyjmuje legitymację i mówi Urząd Bezpieczeństwa. Kolega, który szedł na ubezpieczeniu powinien iść w bardzo krótkiej odległości przed tymi, co kleją. Ale on lubił dziewczynki i róg Narutowicza grupa studentek szła, z nimi się zatrzymał, zaczyna się gadka a ja się z tym ubekiem walczę w tej bramie. On się mnie boi ja się jego boję. Łącznik dotarł, mówię - dawaj tutaj Alka, bo Ubek. Oni przyszli i mówią, – co się dzieje, dawaj spluwę, bo ubek. Wtedy pada na kolana i zaczyna całować tego kolegę, co kolta wyciągnął, kaliber 9 mm. Po nogach go zaczyna całować – mam troje dzieci. Został zrewidowany, nie miał broni przy sobie, był to kawał cielska, ukląkł i zaczął prosić, żeby mu nic nie robić. Oddał legitymację - nie zabierajcie, nie zabierajcie, wyrzucą mnie, troje dzieci mam i znów zaczyna stękać. I jak możemy odejść i być pewnym, że krzywdy nikomu nie zrobi. To ja z trampka, pół obrotu wziętem, w piłkę grałem i kopa w głowę. Przerzuciło go na drugą stronę. No i kolega, który stał na rogu, tak jak „Magda” sklep był, i obserwował, to dopiero po półtorej godziny wyszedł, bo bał się, że jeszcze pilnujemy. Mieliśmy jeszcze oblepić ulotkami Kościuszki, ale już nie było mowy musieliśmy się spokojnie rozejść.

Okazało się, że w naszej organizacji był jeden, który z fabryki coś wynosił i go złapali i współpracował i dał im wszystkie namiary na naszą grupę. Było tak, że wzięliśmy namiot i żeśmy w lesie Łągiewnickim spali. Baliśmy się przyjść, bo już przychodzili do nas, podchodzili, po ogrodach się chowali, bo to było na Bałutach. Żeśmy jednego dorwali, trochę mu dorzucili, zabrał się i poszedł.

Jest taki moment w 51 roku w maju, chodziłem do szkoły zawodowej i pracowałem. Wstąpiłem do organizacji jak miałem 17 lat. Przyszedłem z pracy i takie może 5 letnie dziecko przylatuje i mówi tak – chłopaków zabrali, to ja tak jak stałem, nawet chusteczki do nosa nie miałem, nic, wyleciałem do bramy i oni dochodzą. Na dwie posesje była jedna brama

i zasuwkę zasunąłem, ale jeden z tych ubeków miał kochankę w następnym domu, Rosjankę, i tam do niej przychodził. Znali rozkład, więc ja wskoczyłem na płot, z tego płotu na komórkę ponad 3m i przeładowanie broni na podwórku jest i – stój, bo strzelam! A na wprost taki drewniany budynek stał, było ciepłutko, ludzie w oknach stali. Jeden z nich, a było ich trzech, najgorszym potworem był, to był Niewadził. To był bokser wagi ciężkiej brał udział w aresztowaniach żołnierzy wyklętych, potwór największy. Porozbijał mi głowę. A drugi też był bokser nazywał się Żyrys też wagi ciężkiej (róg Sieradzkiej i Piotrkowskiej kiosk stoi, i w tym kiosku sprzedawał), nie miał żadnej techniki tylko potężną bombę miał. Pisarki był trenerem i tylko krzyknął hop! I jak go strzelił to już musieli znosić. Było ich trzech, ale jeden porządny był, rękę mu zbił do dołu, mówi - ludzi pozabijasz baranie, co robisz?! A ja z tej komórki skoczyłem, był wielki kamień i skręciłem nogę. Ale tam była cegielnia, to znaleźliśmy te meliny, jak wykopy były to w dołach kopali piach, kto wszedł, z drugiej strony mógł wyjść.

Nic nie mam, nawet grosza, głodny i co tu kurcze zrobić? Parę nocy na cmentarzu spałem, później u kolegi milicjanta, gdzie było dwóch milicjantów i na drugi dzień rano wstał i mówi - a kogo tam przechowujesz? I musiałem stamtąd uciekać kilka dni i poprzeziębiałem się. Problem to był najgorszy taki, że jak potem pracowałem i kontrolne badania były, prześwietlenie klatki piersiowej, to w prawym płucu cień był. Tak dogodziłem sobie do tego stopnia, że na Anstadta to już zaczęłam krwιά płuć. Jedną noc spałem na cmentarzu, na Smutnej i ten drugi, tam był taki wielki grobowiec i zauważyłem, że tam wchodzili i tam się ukrywali, ale mówię, tam nie wyjdę, bo nie wiadomo, co będzie. Kilkanaście dni tak się tułałem i poszedłem do kolegi, z którym do szkoły razem chodziłem, nie było go w domu, mama jego była, ja mówię, wie pani co, Pani Malinowska – wyjechałem, na SP, była kiedyś w Polsce taka służba, uciekłem i mnie szukają – nie chciała uwierzyć. Zamknęła mnie, przy oknie takie żelazne łóżko stało, tam się położyłem. To było na parterze, okno było otwarte i jest moment, że coś mnie smyra po nosie, to automatycznie rękę zbiłem i uderzył mnie rękojeścią pistoletu, głowę mi rozwalił Niewadził. A dwóch stało za oknem i ten jeden mówi – baranie coś zrobił, zabiłeś chłopaka! – bo spadłem z łóżka, – co ci zrobił, co ci był winien! Nie zabiłem, nie zabiłem. Kiedy spadłem wziął garczek wody, a ja się przewróciłem i usta miałem otwarte i zaczęłam się dusić. I złapał wiadro. Krew lała się cały czas. I wtedy się zaczęłam dusić i przez okno wskoczył jeden z tych dwóch i mnie odwrócił, bo bym się po prostu udusił, utopił.

Były to czasy, kiedy nie jeździli oni samochodami tylko na pieszo latali za mną cały czas, jakby mogli to by mnie zabili. Jak tylko obok nich przechodziłem z narzeczoną kuzyna mojego, złapałem ją z szyję i zaczęłam całować, bo wtedy jeszcze zdjęcia mojego nie mieli.

Skuli mnie do tyłu, wzięli linkę dość długą uwiązali do kajdanków i teraz musieli w bezpieczne miejsce mnie zaprowadzić. I zaprowadzili mnie na Władę Bytomskiej, czyli Dworska przed wojną nazywała się, na komisariat tam. I mówią, – co wyście zrobili z tego chłopaka! Cały byłem zalany na czerwono. Wzięli mnie przykuli do kaloryfera przy samej podłodze. Gliniarze byli w porządku, nie wypuścili, bo nie mogli, ale zrobili mi opatrunek.

Było ich trzech i przykuli do koła zapasowego i pojechaliśmy na Anstadta. Pierwsze spotkanie to było z Żydówką na samej górze, czyli palcówka – odciski palców i pisanie życiorysu. Miała taką nahajkę kawaleryjską, jak odcisk palca zamazał się to tłukła po nogach jak trza. Najgorsze było pisanie życiorysów, jeden wyraz się nie zgodził, byli tacy, co po 500 razy pisali nawet. Musiało się wszystko zgadzać. Ja napisałem króciutko.

Zacząłem się na Anstadta. Siedziałem na nowym areszcie, gdzie go Moczar wybudował, gruby taki mur zrobił, to było parterowe, kraty, jak był przepis do 25 metrów, to 30 metrów

postawiał. Taki układ był, na końcu była łaźnia, a ja byłem w 10 celi przez ścianę z łaźnią. Podłoga była drewniana, jedne deski na nich drugie deski przybijane, zaduch, smród taki jak choroba. Beczka, w której się załatwiano, odkręcona była woda i stęchlizna. Był taki jeden kulawy, on był repatriantem z KBW, to była potworna świnia. Jak on był to było odkręcone 24 godziny na dobę ta woda szła.

Potem śledztwo. Umawiali się na sobotę i na niedzielę. Ten, co był w sobotę to był łagodny, ale jak przyszedł jego kolega w niedzielę to już był potwór, cały czas bił. Siedzenie na stołku było mniejsze od podstawka pod szklanę. Wystarczyło nic nie robić tylko 24 siedzieć na tym. On stał na luzie i, z narodowych sił od Warszycy, tłuk faceta tak, bo wiedział, że będzie wyrok śmierci. Złapał tego taboreta i tak go tłuk, tak go bił, że nie był do rozpoznania w ogóle. A później robili to w rogach, tu jest ściana, tu jest ściana i głową o dwie ściany. Ten taboret był przykręcony w ścianie. Z jakiej strony nie uderzył, to trzy ciosy od razu były. Najbardziej bolesne było, gdy uderzył prosto i głowa się wciskała w te dwie ściany. Także mam uszkodzony cały kręgosłup, mam drętwe palce. Śledztwa odbywały się cały dzień, całą noc, po dwa, po trzy dni. Tylko oni się zmieniali. Ani jeść ani nic, strasznie było.

Jak zostały niezjedzone kawałki chleba, to stały na spacerniku puszki na śmieci, to taki jeden wynosił, położył gazetki i na nich chleb i jak szliśmy to żeśmy zabierali. A ten kulawy to nie, wymieszał w popiele i głodówka była. Specjalnie kiszona była kapusta dla nas i takie glizdy pływały w talerzu. Komendant aresztu na Anstadta nie gawarił ani słowa po polsku, w polskim mundurze kapitana. Przychodził zawsze w niedzielę rano z takim niemieckim wilczurem, stale pijany, z balangi, pistolet między nogami wisi. Tak to by nie wszedł bez psa, bo tam byli tacy, co wyroki takie mieli, żeby poszli na wszystko. Półka na miskę i łyżkę była bardzo wysoko, tam żeśmy chleb kładli, to tak był pies nauczony, że tylko spojrzał na półkę to pies skakał i w strzepy porozrywał wszystko po podłodze. Pajdka chleba to była minimalna, można było ją zgnieść i w kieszonkę od zegarka schować. To żeśmy na pół przecinali, bo na kolację już nie dawali, to na cały dzień było. I do tego była lura kawa. Obiad, to żeby coś zjeść większą połowę trzeba było łyżką powyrzucać robaki.

Siedziałem tak: z panem Kłopotowskim, był dyrektorem w biurze wojewódzkim przemysłu lekkiego, zacięty komunista. Siedział tam drugi rok w śledztwie, bo nic nie zrobił, siedział dlatego, bo przyjechała delegacja z zachodu, zamówienie jakieś zrobić. Kultura wymaga, że na swój koszt wziął ich do restauracji postawił obiad i to wszystko. To tam obok tego stolika siedział z dziurą w gazetce jeden i obcinał. Prawie dwa lata i był taki chudy, jak ten palec cienki. Pan K na niego mówili - jak zwolnię mnie i powiedzą, że byłem niewinny to się zaraz zapisuję do partii. Po latach jadę samochodem i on stoi róg Franciszkańskiej i Brzezińskiej i stanąłem - panie K jak? - przyrzekłem i niestety jestem członkiem partii, nie rozmawiaj lepiej ze mną, do widzenia. A do tego mieliśmy też ubeka, kapusia. Siedział tak: on, ja, porucznik Ludwik Wieczorek ze Zgierza, który był szefem wywiadu Łódź Północ u Gaja, jak go zgarnęli zima była, w kalesonach tylko spał i pół zimy go trzymali tylko w tej bieliźnie w lodowatej celi - on mówi do mnie - uważaj tu jest kapuś. Graliśmy w szlachetnego, w dupnika, i tak go wszyscy tłukliśmy, dopóki nie zgadnę, graliśmy żeby się rozgrzać. I siedział Duda Stasiu, kapitan statku z Batorego, siedział za to samo, co Kłopotowski.

Nie tak dawano z instytutu archeologii telefon był, czy bym nie pomógł im. Nie słuchali mnie i zaczęli kopać tam na Anstadta, gdzie był Urząd Bezpieczeństwa. Świętej pamięci, nie żyje Litwin, sąsiad mój jako milicjant był super człowiek i do mnie mówi tak, krótko przed śmiercią - kiedy kopali fundamenty pod blok na Anstadta to wykopali całą wywrotkę szkieletów ludzkich i kości, zebrali wszystkich pracowników milicjantów i zapowiedzieli im, skoro piśniece

słowo to was będą wywozić. I on mi to powiedział i ja powiedziałem archeologom gdzie mają szukać. Wykopali rów i w tym dole cztery dziewczyny studentki znalazły guziki, normalne cywilne guziki. Powiedziałem, żeby wyszli za płot, tego nie zrobili.

Zacząłem pluć krwią. Była komisja, co do mojej osoby, wszyscy w białych fartuchach, lekarz był z Urzędu Bezpieczeństwa i pan porucznik Wieczorek mówi – panowie zabierzcie tego człowieka stąd, bo my nie chcemy żeby nas pozarażał, krwią pluje. Za miesiąc czasu oddziałowy mówi - zabieraj mnie i tychę – i wypuścili mnie. Siedziałem na Anstadta 3 miesiące, taką sankcję prokurator dawał. Inwigilowany byłem przez półtora roku. Najpierw to byli żołnierze wyklęci, później więźniowie polityczni. Z góry było napisane albo kółko albo krzyżyk. Kółko to dożywocie, krzyżyk to kara śmierci.

Z organizacji mojej wyszło trzech, razem ze mną. Kiedy była sprawa i odwołałem jedno zeznanie w Wojskowym Sądzie, to mój ubek wstał i powiedział – gdybym wiedział skurwysynu, że taki jesteś, to ja bym ci dopiero dał!

Wykonywanie wyroków, dla mnie to jedno z najgorszych, w Warszawie na Rakowieckiej był pokój, był wbity hak w ścianę, dość długi, naostrzony na ostro na czubek i przestuchiwanego, jak już mieli problemy i nie mogli się nic dowiedzieć, rozbierali do naga, sadzali na tym haku, zamykali drzwi. Żeby miał się jak podeprzeć to by jakoś zszedł, a tak to wykrwawił się, w nocy kasztanka przyjechała, wywieźli, wrzucili gdzieś do rowu albo do szamba.

Wieszanie – pokój był specjalny, żyrandol zdjęty, podcięta linka, nie dla każdego była dobrze podcięta, jak był lekki to wisił i go musieli wywieść, jak był ciężki to się zerwała i spadł. Jak na biurku postawili stołek, a tym stołku drugi stołek, jak się zerwała spadł to się tak potamał. Nie mając żadnego lekarza to tyle bólu miał, że wołał się nie obudzić.

Metody – bicie w rogu, kopanie po nogach, mieli takie buty, czubek był blaszany, w fabryce metalu takie dawali, by nogi nie uszkodzić. Po 500 żabek robić, jak nie tłukli. Straszne rzeczy były. Do dziś mam drętwe palce, jak żona jest to mi guziki zapina, jak zakładam krawat musi mi poprawić kołnierzyk. Niestety jestem niepełnosprawny, mam drugą grupę inwalidztwa wojenno więziennego. Przez trzy lata penicylina i streptomycyna. Kiedy Żyd się dowiedział, o co chodzi, to za pół ceny mnie leczył

W trakcie wojny mieszkaliśmy na Kilińskiego pod 21, pod 18 na parterze mieszkali Polacy, a wyżej Niemcy i esesmani. Była wojna, my procami a oni do nas z wiatrówek. Brat mój przez jezdnię przelatywał, nie było butów, w trepach się chodziło, i wpadł pod tramwaj pod 12. Koło mu zarysowało nogę a był na Wschodniej żandarm, który miał 2m 10 potężne chłopisko i super serce. Ściągnął ludzi, musieli unieść tramwaj i mogli go wyciągnąć. On przynosił do domu leki. I kiedy weszli Sowieci i chcieli go rozstrzelać to na Zarzewskiej zrobili kordon i nikogo nie przepuścili. I jak ja potem po wojnie poszedłem do pracy do Cewki to on był moim kierownikiem. I on mówi - co ty zrobisz, bo ja muszę co tydzień pisać raporty na ciebie, to już mi zbrzydło. Powiedziałem mu jak było. Mówi – zachowasz w tajemnicy - za trzy miesiące mi wpłacił pieniądze i mówi – jutro już nie przychodź. To była inwigilacja, pod oknem jak był ogródek, to było wydeptane. Zawsze byłem podpadający. W 76 roku byłem internowany, jak ten strajk był, na drawskim poligonie było nas 5 tysięcy. Nie wiedziałem, że Polacy są do tego zdolni – sowieckie skoty – samochód pancerny na kołach gumowych - w nasze namioty wjechać chciały, a nasze wojsko czołgiem ich gonili.

Z przysięgi mnie nikt nie zwolnił i cały czas taki jestem!